Numer dzisiejszy składa się z 10 stron

Łódź

CENA NUMERU 20 gr.

Cena prenumeraty w Łodzi
Mies. z dod. ilustr. 5 zł.
Dla robotników 4 zł.
Odnosz. do domu 30 gr.
Z dostawą poczt. 6 zł.
Poza Łodzią egz. 27 gr.

Należność pocztowa opłacona ryczałtem.

Redakcja i Administ. w ŁODZI Al. Kościuszki 41 TELEFON 100-28 Konto P.K.O. 60594

Red. przyjmuje od 5—
Art. listów anonimowych nie umieszcza się.

1932 r.

PRĄD

Piątek 8-go stycznia № 8

Ofenzywa Niemiec na Traktat Wersalski

LONDYN, 7. 1. — Ambasador niemiecki w Londynie, von Neurat, konferował wczoraj z angielskim ministrem spraw zagranicznych Simonem, któremu przedstawił stanowisko rządu niemieckiego na konferencji reparacyjnej, a mianowiecie, że Niemcy domagać się będą „trwałego i definitywnego rozwiązania problemu reparacji".

Simon miał rrekomo oświadczyć, jak przynajmniej twierdzi prasa niemiecka, że opinię tę podziela również rząd angielski (?).

PARYŻ, 7. 1. — Wczoraj ambasador niemiecki w Paryżu, von Hoesch, konferował z premjerem Lavalem o zmniejszenie reperacji i wogóle inny sposób rozwiązania problemu reperacji. Laval jakoby się zgodził na 2-letnie moratorjum.

W odpowiedzi na to stanowisko premjera Lavala w prasie berlińskiej, ukazał się inspirowany komunikat rządowy, że Niemcy nigdy nie zgodzą się na takie postawienie sprawy, t. j. na prowizoryczne rozwiązanie i domagają się stanowczo „ostatecznego" rozwiązania problemu reparacyjnego, tembardziej, że zarówno Anglja, jak i Ameryka nie solidaryzują się z tzzą francuską (?)

Poprostu szantażują Francję przed konferencją w Lozannie Amerykę i Anglję.

BERLIN, 7. 1. — Dzisiaj przyjechali do Berlina, wszyscy niemal ambasadorowie niemieccy z całej Europy. Mają oni tu odbyć informacyjne konferencje z przedstawicielami swego rządu w związku z konferencją w Lozannie oraz obecnością tutaj ambasadora amerykańskiego w Paryżu, Edge'a.

Dziś odbył kanclerz Bruening z ambasadorem Edgem dłuższą rozmowę, w której starał się pozyskać przedstawiciela Stanów Zjednoczonych dla swego programu politycznego w Lozannie.

PARYŻ, 7. 1. — Jednocześnie z generalną ofensywą w całej Europie na traktat wersalski, dziwnym „zbiegiem okoliczności" zaczęła się gwałtowna akcja na rzecz Niemiec w radykalnej prasie francuskiej.

Hasło do tej akcji, dał wczoraj dziennik „Depeche de Toulouse" pomieszczając artykuł w sprawie całkowitego zanulowania przez Francję długów niemieckich, przypadających zarówno w transzy warunkowej, jak bezwarunkowej.

„Depeche" braci Sarraut rozumuje napozór logicznie, że wobec posiadanej absolutnej pewności, iż Niemcy nie wpłacą już centyma z tytułu planu Younga, czy nie lepiej będzie, jeżeli Francja uczyni gest wspaniałomyślności który zyska jej aplauz moralny świata, a nie będzie jej nic kosztował, ponieważ — tak czy owak — nadzieja wznowienia wpłat niemieckich jest już tylko utopją.

Dzisiaj cała prasa socjalistyczno-radykalna z entuzjazmem podejmuje inicjatywę wielkiego organu raeykalnego z Tuluzy, że jedynie „szeroki gest Francji, anulujący ostatecznie i integralnie wszystkie zobowiązania finansowe Niemiec, wywoła należyte wrażenie w Niemczech i odwróci lud niemiecki od awantur hitlerowskich".

W „Victoire" niepoczytalny Herve idzie jeszcze dalej, niż „Depeche", ponieważ domaga się gruntownej od podstaw do szczytu rewizji Traktatu Wersalskiego we wszystkich jego klauzulach, zwłaszcza wojskowych, gdyż w sprawie zmian terytorjalnych Herve już więcej nie chce się powtarzać.

Bez względu na to, czy to prawda, czy nie, artykuł „Depeche" już zatruł sporą część opinji i już spowodował zaburzenie całej atmosfery politycznej Europy i Ameryki. Opinja czeka jeszcze na wypowiedzenie się Herriota, co nastąpi chyba w jego czwartkowym artykule w „Ere Nouvelle".

Prasa narodowa na razie dość słabo broni się przeciwko inicjatywie „Depeche de Toulose". „Journal des Debats" i „Figaro" słusznie podkreślają, że najsamprzód zapytać się należy Ameryki, czy zgodzi się wykreślić swe wierzytelności europejskie.

Katastrofalne konsekwencje podobnego rozumowania są już teraz widoczne jak na dłoni: oto „Volonte" słusznie zauważa, że Niemcy nie zadowolnią się gestem Francji i że nie uspokoją się, jak długo istnieć będzie naprzykład t. zw. korytarz pomorski i Gdańsk jako wolne miasto.

Zauważyć należy, że akurat tak samo rozumował Briand, godząc się na ewakuację Nadrenji, która dała zwycięstwo Hitlerowi i akurat tak samo rozumował Viviani, cofając w 1914 r. wojska francuskie o dziesięć kilometrów w tył, co pozwoliło armji niemieckiej tem skuteczniej przekroczyć granice Francji i Belgii.

ORKAN NAD ATLANTYKIEM

LONDYN, 7. 1. — Od 12 godzin szaleje nad Anglją huragan, zrywając dachy, łamiąc drzewa i obalając słupy telefoniczne.

W południowej Walji, wskutek podmycia torów, komunikacja kolejowa jest przerwana niemal na wszystkich linjach. W Szkocji, zwłaszcza w okolicach Glasgow, woda przybiera w rzekach, zalewając wsie i miasteczka. Około półtora tysiąca owiec zatonęło. Ścislejszych wiadomości brak, wobec przerwy komunikacji telegraficznej.

W południowo-zachodniej Anglji rzeki występują z brzegów, a wichura zrywa z budynków dachy. W Brininghamie huragan był tak gwałtowny, że na ulicach poprzewracały się latarnie gazowe, a kilkaset drzew zostało wyrwanych z korzeniami. Na wyspie Scilly cztery osady rybackie są doszczętnie zniszczone. Ludność schroniła się do starego fortu.

Nad Londynem przeszedł huragan o tak wielkiej sile, jakiej nie notowano od lat 60. W City wichura potrzaskała w oknach olbrzymie witryny, a woda, wskutek ulewnego deszczu, pozalewała piwnice. W Hydeparku leżą połamane drzewa. W śródmieściu Londynu runęło rusztowanie drewniane wysokości 6-iu pięter, wystawione przy remontowanym budynku.

Odwrót floty angielskiej

LONDYN, 7. 1. — Flota angielska, która wypłynęła na Atlantyk z zamiarem wzięcia udziału w noworocznych manewrach morskich musiała zawinąć z powrotem do portu wobec szalejącej burzy. Wysłane zawczasu torpedowce znalazły się w sytuacji tak groźnej, że admiralicja zdecydowała się na skierowanie z pomocą kilku holowników. Jeden z torpedowców, wskutek złamania steru, odłączył się od eskadry i pozostał w tyle. Obecnie jest już odnaleziony i w ciągu dnia dzisiejszego będzie przyholowany do portu.

Lloyd George w niebezpieczeństwie

LONDYN, 7. 1. — Angielskie stacje telegrafu iskrowego przejęły wczoraj sygnały S. O. S. nadane z parowca „Ireland", na którym znajduje się Lloyd George powracający z Cejlonu. Parowiec został zaskoczony przez burzę na oceanie Atlantyckim. Sytuacja jest groźna.

Szukanie rewolucji ze świecą

REPLIKA ADWOKATA WACŁAWA SZUMANSKIEGO.

Zaznaczając on na wstępie, że pragnie dorzucić kilka słów jeszcze w sprawie cytat zawartych w akcie oskarżenia, a zajmujących w nim honorowe miejsce, bo stanowiących trzy czwarte jego rreści. W długim swoim wywodzie wykazałem poprzednio, że z górą 80 cytat podało oskarżenie tendencyjnie i nie ściśle. Ale pan prokurator powołał się wczoraj znów na trzy cytaty.

Znowu nieścisłość pana prokuratora

Myślałem, że to przynajmniej będą te złote ziarna prawdy, że podane zostały ściśle. Cytował wczoraj pan prokurator artykuł z „Pobudki" z dn. 29 czerwca 1930 roku, gdzie powiedziano, wedle p. prokuratora, że sejm musi milczeć, ale ludność milczeć nie może że historja zna już pochody do stolic, że ludność ma dość tego, co się dzieje, że jezeli zna się nastrój tych, co wyjeżdżali do Krakowa, to można wnioskować, że chętniej jeszcze wyjadą do stolicy. Cytata ta to niezmiernie ważna, bo pojawił się ten artykuł w dniu kongresu. Konfrontuję cytatę z oryginełem I cóż się okazuje?

Otóż napisano tam, że sejm w tej sytuacji zrobić nic nie może, sejm musi milczeć Ale nie może milczeć, robotnik i chłop. Zdobywamy się na ten krok — czytamy w tym artykule — aby obywatele poparli moralnie kongres, Głos ten musi być słyszany. Kraków, to dalszy krok w zjednoczeniu opinji.

Jeśli na słowa artykułu powoływanego spojżymy nie oczyma prokuratora, to nie zobaczymy nic innego, jak tylko wezwanie do moralnego poparcia kongresu, Cytował dalej pan prokurator „Pobudkę" z dn. 13 lipca, gdzie, według niego, powiedziano, że jeśli rząd nie ustąpi dobrowolnie, to ustąpi pod naciskiem mas.

Tymczasem powiedziano tam między innemi: pan Sławek robi groźną minę i grozi konsekwencjami w odpowiedzi na kongres. Z tych pogróżek — powiedziano tam dalej — śmieją się ci, co mają być sądzeni, bo wiedzą, że wrazie gdyby doszło do procesu, to będzie on stanowił sąd nad rządami sanacji.

Ciąg dalszy tego samego

Takie oto słowa poprzedzają ustęp, który cytował w oderwaniu pan prokuraror. Obrońca zapytuje czy treścią tego artykułu jąst ustosunkowanie się do zapowiedzi konsekwencji, czy też groźby pod adresem rządu. Cytował dalej p. prokurator „Sztandaru Chłopskiego" artykuł „Hasłem do boju wolny lud" gdzie mowa o projekcie naprawy konstytucji BB. i którego autor zapytuje, BB chce doprowadzić do wstrząsu państwem. Cytował z tego artykułu dalej powiedzenie że jeśli sanacja nie odda dobrowolnie władzy, to będzie to hasłem do walki. Ale przecież pisma sanacyjne wciąż głosiły i głoszą, że sanacja dobrowolnie władzy nie odda, Zresztą treść artykułu jest inna. Zresztą w artykule tym powiedziano, czego pan prokurator nie cytował: „stoimy na stanowisku ustroju parlamentarnego i demokratycznego. dawaliśmy dowód, że umiemy walczyć o prawą ludu i tę walkę podejmiemy w przededniu odebrania praw ludowi".

Boliwja a Polska

Te słowa kwalifukuje obrońca jako pełne patosu przemówienie ideowca. I te trzy cytaty — mówi obrońca — wysuwa się po to, aby przeciwstawić je 84, które podano w skażonej treści. Tam nawet, gdzie się podaje cytatę w cudzysłowie, to albo wyrwana jest ona ze środka, albo też zeskamotowano w niej ważny ustęp. I tak naprzykład podano cytatę z pisma „Wyzwolenie". „Chłopi we wszystkich stronach kraju gotowi są do walki", ale opuszczono dwa słowa: „o prawa" Cytuje się dalej z „Wyzwolenia" słowa: „Gniew przychodzi prędzej czy później i dosięga winnych". Otóż istotnie w dziale „Ze świata" podano w „Wyzwoleniu" bezpośrednio po opisie kilku wypadków we Włoszech w Jugosławji, wzmiankę o buncie przeciwko prezydentowi w Boliwji, gdzie powiedziano że przywódcy oskarżają dotychczasowego tamtejszego prezydenta o łamanie ustaw, domagają się jego ustąpienia a kończy się to wszystko zwrotem: „gniew ludu przychodzi prędzej czy później i td."

Mogiła nad aktem oskarżenia

Istotnie mówił obrońca — zachodzi pytanie, kto obraża prawo. Czy ten, co ten artykuł pisał, czy ten, co go w tej formie cytował Bo tak cytując artykuły, obrażano rząd pana Sławka, Prezydenta, marszałka Piłsudskiego i td, Pod ich bowiem adresem starano kierować się na zarzuty, które nie były im stawiane. Tak to akt oskarżenia rykosztem odbija się przeciwko ich autorom.

Mój kolega adw. Sterling mówił tu o mogile, którą należy usypać nad aktem oskarżenia, Ja chciałbym przy tej mogile odmówić krótką modlitwę: „Za skażone cytaty niech Bóg odwróci karzącą rękę".

Znów „nieścisłości"

Jest jeszcze jedna cytata, którą pan prokurator skończył swe przemówienie. To cytata z Fagueta Ale i ta jest nie ścisła, Na podstawie Fagueta mówił pan prokurator o niekompetencji sądów. Autora tego czytałem przed 10 laty, dokładnie treści nie pamiętam ale musiałem sobie teraz odświeżyć go w pamięci. I oto stwierdziłem. że ani słowa Faguet o tem nie pisze, o czem pan prokurator mówił. Przeczytam całą broszurę, a ma ona 170 stronic i moją i pana prokuratora sytuację uratował św. Franciszek w Assyżu Na stronicy 120 Faguet powołuje się na Destrangera, sędziego prowincjonalnego, który mówi: „Coraz rzadziej ścigane są zbrodnie, zdolne wywołać litość, jak: dzieciobójstwo. spędzanie płodu, a te, które są ścigane, choćby były jawne, bardzo często pozostają bezkarne. Sędziowie nasi są wspólnikami św. Franciszka" Tak powiedział Destranger, a nie Faguet Zresztą punt kulminacyjny, św Franciszek przez autura cytowanego jest uważany za zwolennika łagodzenia wyroków w takich sprawach, jak dzieciobójstwo, a tu odniesiono to do spraw politycznych Czyż można mieć po tem wszystkiem zaufanie do cytat prokuratorskich? Niewątpliwie nie A jest to bądź co bądź bardzo smutne, nieprawdaż?

Sędziowie Polski

Szukając u Fagueta słów, które mogłyby być zwrócone do trybunału, nie znalażłem ich Jest tam jeden ustęp, który oczywiście brzmiał by tutaj niestosownie i fałszywie A to są słowa te, w których mówi, że sądownictwo będące częścią machiny administracji państwowej, które jest w rękach państwa, nie jest skłonne sądzić w myśl swego sumienia.

REPLIKA ADW. LANDAUA

Doprawdy, wszystko to, co oskarżenie wniosło do sprawy, zanadto już przypominało opowiadanie o Rosjaninie, nauczycielu gimnazjalnym, który powiada do chłopca, gdy ten zrobił błąd ortograficzny: „dzisiaj napisałeś „je" zamiast „jat", a jutro rodzonego ojca zabijesz — jutro ojca, a pojusrze matkę, — i zgubiony z ciebie człowiek".

Twierdzenie, że argumenty biją w próżnię, jest ciężkim zarzutem pod adresem obrony, — zawsze, a szczególniej w tej sprawie Należy to rozumieć tak, że obrona obawia się spojrzeć zebranym dowodom i odpowiednim przepisom prawa prosto w oczy.

Wystarczy więc. jeżeli udowodnię, że wszystko to. w replice mówił pan prokurator a więc wówczas, gdy podnosił wszystkie najważniejsze momenty w sprawie, — było bądź akceptowaniem moich argumentów i rozumowań, bądź też było typowem uderzaniem w próżnię.

Chory tłum

Bez odpowiedzi pozostaje również moja teza, że nie każda demonstracja polityczna, jak przypuszcza pan prokurator, jest skierowana przeciwko rządowi, nie każda przeciwrządowa dąży do obalenia rządu, a żadna do obalenia rządu przemocą, Jeżeli idzie o pojęcie tłumu, — notuję swoje zwycięstwo i zdolności cudotwórcze. Wczoraj tłum w ustach p. prokuratora przestał być przedmiotem nieżyjącym Zmartwychwstał. Ale po tym „zmartwychwstaniu" jest jest jeszcze nie zdrów. Na razie jest niepoczytalny, „Swiadomość i wola jego nie istnieją". Miejmy nadzieję, że i ta dolegliwość przejdzie. Wreszcie rozumowanie pana prokuratora polegające na twierdzeniu, że skoro nastąpiło starcie demonstrantów z policją, to domniemywać się należy, że celem demonstracji było obalenie rządu przemocą, jest zbyt niezrozumiałe dla mnie samego, nie podejmę się więc wytłumaczenia go sądowi. Gdy mowa o rządzie w rozumieniu art. 100 k. k., to pan prokurator zgodził się z moją tezą, — przy okazji jednak skarcił mnie za mój stosunek do współobrońców i do mego klijenta.

Pocieszający objaw

Jest to objąw pocieszający: pan prokurator wie już, że urząd prokuratorski ma prawo interwenjować, nie oczekując skargi pokrzywdzonych: : wszak na mnie nie wpłynęła skargą ani ze strony kolegów, ani klienta. Kto wie, może w przyszłości prokuratorski będzie stosował tę zdrową zasadę w sprawach ważniejszych, aniżeli dotycząca mojej osoby.

Nie o nerwy a o umysły

Argumenty p. prokuratora wciąż biją w próżnię. Przemówienie moje, o ile idzie o p. prokuratorów, chybiło celu. P. prokurator stwierdził, że działało ono uspokajająco na nerwy. Ja nie zamierzałem uspokajać niczyich nerwów, — pragnąłem pobudzić umysły do pracy. Na pierwszy plan obecnie wysuwa się nie to, co pp, oskarżycielę mówią w sprawie, lecz to, czego uporczywie wypowiedzieć nie chcą. Nie chcą wymówić słów: art 102 k. k., aczkolwiek dla ludzi, znających prawo, ani przez chwilę nie było tajemnicą, że cała konkluzja aktu oskarżenia, oraz przemówienia pp. prekuratorów zbudowane są na zasadach art. 102 k. k., a nie art. 101 k. k. Od pierwszej do ostatniej chwili mówi się nie o oskarżonych i ich działaniach, lecz o Centrolewie. Centrolew—to fikcja, to porozumienie 6 stronnictw lewicy i środka. Winienem za każdym razem, zdy mówię o Centrolewie, przypominać to i wyliczać wszystkie 6 stronnictw. Jeżeli tego nie czynię, to tylko przez litość nad uszami pp. sędziów, no i nad swym własnym i tak już zbyt ciężko pracującym językiem. Powiadają nam, że Centrolew zamierzał obalić rząd przemocą i że powstał latem 1929 roku.

Zbrodnicze zamierzenia

Pierwszym objawem jego „zbrodniczych zamierzeń była odmowa picia herbaty czy kawy w prezydjum rady ministrów. Ale prze

cież ten Centrolew do wiosny 1930 r. obalał rządy w drodze parlamentarnej. Należałoby więc rozumieć, że był zrzeszeniem legalnem i później dopiero przeszedł na drogę nielegalną.

Jakież były dalsze przejawy jego „zbrodniczych" zamierzeń? Przedewszystkiem kongres w Krakowie 29 czerwca 1930 r. Ale kongres ten odbył się całkowicie według programu pod zdecydowanem hasłem: żadnej przemocy, nawet żadnej pokusy do użycia przemocy. I dlatego, zgodnie z życzeniem organizatorów, usunięto nawet policję z ulic miasta. Nie było najmniejszego zajścia. Był to niewątpliwie najspokojniejszy dzień z całego roku w Krakowie.

Co było po tem? P. prokurator oświadcza, że demonstracje 14 września 1930 r. Ale p. sędziowie nie uwierzą p. prokuratorowi, bo panowie pamiętają, że pomiędzy temi dwiema datami jeszcze coś się odbyło: w nocy z 8 na 9 września Centrolew podpisał wspólny pakt wyborczy. Czy to jest przejaw zbrodniczej działalności spisku, zmierzającego do obalenia rządu przemocą?

Syreny i p. prokuratorzy

Zarówno pod względem prawnym, jak i faktycznym wydanie wyroku z art. 102 k. k. byłoby w najwyższym stopniu niesłuszne. Jeżeli idzie o technikę oskarżycielską, to daleko wygodniej było napisać i popierać oskarżenie z art. 102 k. k., niż z art. 101 k. k., ale oba oskarżenia byłyby całkowicie niesłuszne. Wówczas byłoby przynajmniej mniej obaw, że oskarżeni mogą codzień stawiać pytanie, dlaczego oni siedzą na ławie oskarżonych, skoro w sprawie wogóle o nich się nie mówi. Wystarczyłoby wówczas mówić o spisku a nie o nich. Ale dlaczego pp. prokuratorzy nie mają zdobyć się na wypowiedzenie tej liczby 102? Syreny zazwyczaj milczą, a gdy wabią kogoś w otchłań, śpiewają; pp. prokuratorzy zazwyczaj mówią, bo taki juz ich zawód, a gdy usiłują wciągnąć sąd w wysoce ryzykowną sytuację, milczą.

O przyszłych wyborach

Pp. prokuratorzy zdają sobie sprawę, jakie skutki w kraju miałby wasz wyrok z art. 102 k. k., pomijając już jego całą jego bezzasadność. „Zbrodniczy spisek", gdyby sąd tak zawyrokował, składałby się tu z 6 demokratycznych stronnictw opozycyjnych. Po wyroku wszystkie te stronnictwa byłyby zdelegalizowane — obojętne: formalnie czy nie. Skutki byłyby okropniejsze, niż po oktrojowaniu najgorszej konstytucji. Każdy obywatel wprawdzie miałby prawo głosować tak, jak sobie tego życzy, bo prawo to gwarantuje mu konstytucja, ale każda jego czynność wyborcza byłaby dowodem przynależności do spisku zbrodniczego. W następnym sejmie nie byłoby już ani jednego posła z opozycji. Ludzie dziesiątkami tysięcy byliby skazywani na ciężkie więzienie, a pozostali byliby szachowani możliwością oddania pod sąd.

Daleki byłem od chęci urażenia sądu przypuszczeniem, że sąd mógłby wydać taki wyrok. Mówiłem o tem, bo milczenie pp. prokuratorów jest zbyt tajemnicze. Nie odpowiedzieli nawet na wyraźne wyzwanie z ławy obrońców. Sądzę, że pp. prokuratorzy chętnie widzieliby taki wyrok, ale sami ręki do tego przyłożyc nie chcą.

PRZEMÓWIENIE ADW. DĄBROWSKIEGO.

Zkolei przemawiał adwokat Jan Dąbrowski, dowodząc obszernie, że po replice prokuratorskiej utwierdza się w przekonaniu, że oskarżenie jest skonstruowane niejako na wyrost Jego podstawą jest wprawdzie artykuł 101, ale w swojej koncepcji akt oskarżenia daje możność sędziom wydania wyroku skazującego także z innych artykułów. Namysł pozostawiają panowie prokuratorzy naradzie sądu. A tutaj omawiają różne szczegóły. Mówiono tu wiele o „walce". Jest to pojęcie względne i rozciągłe. Można mówić o walce stronnictw o walce z ustawą, to jest o nową ustawę, o walce z kapitałem, o walce „słowem i piórem". Wszystko to obejmuje momenty zupełnie legalne,

Najprzód mówiono że po aresztowaniach fala rewolucyjna opadła. Teraz mówi się, że fali rewolucyjnej nie było. A jeżeli nie było tej fali, to kiedyż były przygotowania do zamachu i kiedyż tych przygotowań zaniechano?

Cytowano tu okólnik tak zwany przemyski, gdzie traktowany był 14 września jako wystąpienie bez znaczenia. Cytowano inny okólnik tak zwany Nr. 13 według którego charakter tych wystąpień miałby być identyczny z poprzedniemi. Tymczasem przecież dnia 9 września podpisano pakt wyborczy i chyba wówczas zaniechano decyzji zamachowej i manifestacje z d. 14 września przekrztałciły się już w zebrania przedwyborcze.

Adw. Dąbrowski podaje tu w wątpliwość oświadczenie prokuratora, jakoby bezpośredni świadkowie stwierdzili, iż co drugi milicjant P. P. S. był uzbrojony. Jakiż to „bezpośredni świadek" miał okazję lustrować kolejno wszystkich członków milicji P. P. S., aby się naocznie przekonać, że co drugi milicjant broń posiada? A tylko tak moznaby rozumieć rolę „bezpośredniego świadka" w tej sprawie. Ale w zasadzie trudno jest organizacji defenzywnej tego typu co milicja P. P. S. jakich, choćby w Austrji i w Niemczech jest pełno, nadawać charakter ofensywny. Jest to niemożliwa koncepcja. Trudno też dopatrzeć się w Centrolewie cech spisku.

Cóż więc pozostaje? Zdaniem obrońcy należy odrzucić pojęcia przemocy i przestać mówić o tłumie, a wtedy musi zapaść wyrok uniewinniający.

x x x

Na tem obrona zakończyła swe repliki na onegdajszą replikę prokuratora Grabowskiego. Prokurator Rauze oświadczył, że prokuratura z dalszemi replikami wystąpić nie zamierza.

OSTATNIE SŁOWO OSK. HERMANA LIBERMANA.

Wysoki sądzie! Ustawa zastrzega ostatni głos oskarżonym. Ma to swój głęboki sens Po rozgwarze walki stron winni spojżeć sobie w oczy wzajemnie sąd i oskarżeni. W ostatniej chwili przed wyrokiem wysoki sąd zajrzy w nasze dusze, Zabieramy głos, gdyż pragniemy aby po kilkumiesięcznej rozprawie wysoki sąd i kraj cały poznał i zapamiętał nasze oblicze duchowe. Jest to tembardziej konieczne że oskarżenie robiło wszystko, aby przedstawić nasze charaktery i naszą działalność w zniekształconej postaci. Zamiast faktów słyszeliśmy docinki osobiste, wyrazy animozji, Szczególnie zaciekłe były wycieczki, skierowane do mojej osoby. Nie będę niemi przejmował się. Oceniałem je i oceniam zgodnie z ich poziomem moralnym. Prawdą jest, że w replice pan prokurator wykazał pewnego rodzaju skruchę i doszedł do przekonania, że w słowie „lżyć" mieści się ponura, niszcząca siła Szkoda, że tak późno doszedł do wniosku. Będę tutaj usiłował odpowiedzieć na pytania które tak dręczyły panów prokuratorów

Odpowiedzi na pytania

Dlaczego nie przyznaliśmy się do zarzuconego nam czynu? Obecny dzisiaj na rozprawie pan oskarżyciel z zachwytem mówił o oskarżonych, którzy z pieśnią na ustach szli do więzienia Spodziewał się on widocznie że Witos i ja weźmiemy się pod ręce, zanucimy piosenkę, może „Pierwszą Brygadę" i pójdziemy do więzienia i cisza wówczas zapadnie w sanacyjnej krainie. Tak samo jednak mógłby się pan prokurator domagać przyznania od nas, naprzykład, do przygotowania włamania do Banku Polskiego

O kim to mowa

A czy ci „rycerze wolności", o których z takim entuzjazmem mówił pan prokurato w dawnych czasach przyznawali się do winy? Czy nie jest prawdą, że miesiącami udawali obłąkanych Mówi się, że to były czasy zaborcze Ale ja nie wiem, czy to jest takie wielkie szczęście być oskarżonym przez oskarżyciela polskiego

Dość fałszywej gry

Cały kraj jest przekonany, że „Centrolew" żadnej rewolucji nie planował Pod ża-daym względem przyznajemy się. Nazwano tutaj nasz ruch konfederacją Niech będzie Tak jest Zawiązaliśmy jawne braterskie zrzeszenie Połączyliśmy się Zapomnieliśmy wzajemnych uraz, aby wynieść wysoko ponad różnice partyjne wartość moralną narodu Aby wynieść prawo i moralność Aby zachować czystość podstaw naszego życia Powiedzieliśmy w Krakowie: dość polityki, która ma być fałszywą grą Z Belwederu wciąż słyszy się skierowane do narodu słowa, że jest zły głupi, ze musi się ukorzyć A myśmy powiedzieli: nie trzeba aby się ukorzył, bo nie jest ani zły ani głupi Naród nasz ma wady, ale ma wspaniałe momenty Z kart przeszłości wieją wielkie nazwiska ludzi nieugiętych ludzi żelaznych Polska konająca wydała najwspanialszy typ bojownika wolności, podziwianego na obu półkulach W ciągu całego okresu niewoli były wielkie charaktery

O rząd „dobrych ludzi"

Dziś obóz sanacyjny chce oprzeć przyszłość narodu na niewolniczem posłuszeństwie Głosi się hasła, że Polska nie należy do Zachodu, że jest krajem wschodnim i trzeba rządzić wschodnimi metodami To był motyw dla którego chcielismy pobudzić masy, aby nas ludzi zachodu nie zagnano na wschód Tak postępując, twierdzę, byliśmy w zgodzie z duchem narodu Wyczuliśmy istniejące w narodzie pragnienie wyratowania kraju z tej sytuacji Kraj tęskni za rządem dobrych ludzi, którzy potrafiliby się wczuć w troski społeczeństwa i jego potrzeby Jeżeli dążyliśmy do usunięcia tego rządu to nie dlatego abyśmy my mieli wziąć władzę, ale dla tego, żeby przyszli ludzie dobrzy, dobrego serca Żądaliśmy aby przyszedł rząd, któryby ukończył te nieustanne hocki klocki i przystąpił do rozwiązania wielkich zagadnień.

Hołoty bez liku

Oskarżyciele mawiali tutaj — mówił pos. Lieberman — że PPS. jest w stanie rozkładu Prawda, nasyła się nam konfidentów, wywiadowców i mówiąc językiem bardzo wielbionego przez p. prokuratora Choińskiego najróżnorodniejszej hołoty bez liku. Ale czy to ma świadczyć o rozkładzie partji? W świeżo toczącej się polemice prasowej pomiędzy przedstawicielami konserwatyzmu polskiego p. Hupką a Estreicherem, p. Estreicher wyraził się że system policyjny oparty na szpiegostwie jest najprymitywniejszym sposobem rządzenia i demoralizuje sam rząd,

Pewnej nocy...

Pewnej nocy wódz naczelny wskutek klęski na froncie w najwyższej rozpaczy wniósł na ręce Witosa w obecności Daszyńskiego rezygnację z urzędu naczelnika państwa, Daszyński wraz z Witosem wstrzymali go od tego kroku, oparli się rezygnacji, I w 9 lat później obaj przyjaciele: marszałek Piłsudski i marszałek Daszyński stanęli przeciwko siebie oko w oko, jako przeciwnicy. Pan oskarżyciel publiczny szydził z tego czynu, którego dokonał Daszyński w d. 29 października 1929 r. i zapytywał, jak to? Jeden człowiek stary mógł uratować kraj od zamachu? i to jeszcze „cywil?" A jednak tak jest. I na utrapienie panów prokuratorów w Warszawie dodam że gdyby przestudjowali historję zobaczyliby, że i tam cywilne osoby odgrywały w chwilach zamachu wielkie role.

Pos. Lieberman przypomina rolę Lucjana Bonaparte w czasie zamachu 18 Broumera przypomina słynny okrzyk w parlamencie francuskim, kiedy wybuchła bomba kiedy przewodniczący dla uchronienia przed paniką powiedział „Posiedzenie trwa dalej"

Biada narodowi, który milczy

Zamachy na demokrację i na parlamentaryzm nie są rzeczą nową. Przed kilkudziesięciu laty na widowni francuskiej ukazała się postać jenerała Boulangera. Naród szedł za nim, Narzekał na parlamentaryzm na nadmiar wolności i wtedy kiedy tak ostro wystąpił przeciwko „pyskaczom" na trybunę wszedł przyszły ojciec zwycięstwa Clemenceau mówiąc „Te dyskusje parlamentarne które pana

Dok. na str. 1.

Powrót średniowiecza

Najczęstszą wiadomością, którą w ostatnich czasach można czytać w dziale gospodarczym pism, jest wiadomość o podwyższeniu ceł przez to lub inne państwo, o zakazach przywozu, o ograniczeniu importu, itd. Ma się wrażenie, że świat wkroczył w powszechną wojnę celną. Zarządzenia bojowe wydają wszystkie państwa, musiała je wydać i Polska. To jest rzeczą słuszną. Pozycja Polski jest o tyle cięższa, że nasz przywóz z zagranicy jest już dzisiaj bardzo niski, więc na sze ograniczenia przywozu nie zawsze okażą się dość dotkliwe dla innych. Ale bronić się trzebą. Słuszną również jest rzeczą, ze szczególne przywileje nadaje się przywozowi przez Gdynię.

Ale nie to jeszcze jest najbardziej charakterystyczną cechą naszych ostatnich zarządzeń. Opracowane one zostały, o ile chodzi o przywóz artykułów kolonjalnych i owoców według następującego szablonu. Cło ogólne jest bardzo wysokie. Niższem, ale również dość wysokiem jest cło od zwyczajnego przywozu przez Gdynię. Natomiast, kto importuje powyższe towary „za pozwoleniem ministra", ten płaci cło niskie, czasem nawet w tej samej wysokości, w jakiej ono dotychczas obowiązywało.

A więc import wielkiej grupy towarów, stanowiącej ważną pozycję w naszym bilansie handlowym, w praktyce nie będzie regulowany przez wysokość stawek celnych, lecz przez zarządzenia władz administracyjnych, jego rozmiary będą zależały od ich pozwolenia. Wracamy do dawnych czasów, do okresu komisji przywozu i wywozu, kiedz to jej pozwoleniami odbywał się handel zagranicą, kiedy uzyskanie takiego pozwolenia było dobrym interesem nawet i dla tego, kto sam nie trudnił się importem.

Ale prawdopodobnie zastosuje się obecnie inne metody. Pozwoleń nie będą otrzymywali indywidualni kupcy, lecz uprzywilejowane spółki, koncentrujące import tego lub innego artykułu. W bezosobowej spółce zawsze jest ktoś, kto ją prowadzi, kto nią kieroje, choćby sam wyraźnie nie występował, — I będziemy mieli swoich „królów" kawy, herbaty pomarańczy i mandarynek, „króla" bananowego itd.. podobnie, jak w Ameryce są „królowie" stali, miedzi, szmalcu, Zachodzi tylko ta różnica, że „królowie" amerykańscy zdobyli swoje stanowisko dzięki swojej przedsiębiorczości w walce o rynek, a nasi „królowie" importowi będą powstawali... za pozwoleniem ministra.

Gdy wprowadza się radykalne ograniczenia importowe przez zwyżkę ceł, to wtedy korzyść z tego płynie do skarbu. Gdy zaś cło wyjątkowe nie jest wysokie, a korzysta ze zniżonej stawki uprzywilejowany syndykat to wtedy przy ograniczeniu podaży artykułu i wysokiej jego cenie, skarbowi przypada mniejsza część, a syndykat przywozowy zabiera w łatwy sposób przeważną część zysku Dzięki temu systemowi powstają nowe monopole. Monopoli fiskalnych mamy już dosyć. Ale o wiele gorszym od monopolu wyraźnie państwowego jest monopol prywatny, oparty na państwowych przywilejach, oparty na dobrych stosunkach z władzami. Grono uprzywilejowanych ciągnie duże zyski, a granice dla prywatnej przedsiebiorczości sa zamknięte, zwęża się możność zarobkowania ludzi, którzy zresztą już pracowali w tej dziedzinie handlu.

Przypominają się czasy, jakie były w niektórych krajach Europy w XVI i XVII w. np. w Anglji, w epoce królowej Elżbiety, kiedy król niemal na wszystko wydawał przywilej wyłączności, gdy cały handel był zmonopolizowany. Królowi trzeba było pieniędzy, więc za taką lub inną sumę dawał monopol osobie prywatnej. Ale czy wskazany jest dzisiaj powrót do tej epoki? Czy to jest jedna z dróg, która prowadzi do wyjścia z ciężkiego kryzysu?

Nie jest w tem nic dziwnego, że obecne rządy stosują ten system. Monopole prywatne wynikają z jego istoty. Rządy w państwie oparte są na dążeniu do tego, by zakres działania jednostki nie był określony przez ustawy, w granicach których jednostka ma swobodę działania, lecz był zależny od woli władzy administracyjnej, od jej pozwolenia.

Mamy tu do czynienia z nowem, bardzo mocnem uderzeniem etatyzmu: że nie protestują przeciw temu, ci, którzy teoretycznie są przeciwni etatyzmowi, to i temu można się przestać dziwić. Wiadomo dobrze, że ta forma etatyzmu sprzyja wyzyskiwaniu interesów osobistych dzięki stosunkom politycznym; zaciera się tu różnica między interesem prywatnym a publicznym w zgodnej „współpracy". Cierpi na tem całe życie gospodarcze, oddala się chwila, w której ono będzie mogło odetchnąć z pod coraz boleśniejszych ciosów przesilenia gospodarczego.

Ale i to jest konsekwencją obecnych stosunków w państwie; niechaj się z życiem gospodarczem dzieje co chce, byle się to działo... za pozwoleniem ministra.

R. RYBARSKI.

Chinczyk - mojżeszowego wyznania

„Wieczór Warszawski" przyniósł sensacyjną wiadomość o niejakim dr. Rajchmanie z Warszawy. Jak donosiła depesza z Londynu, dr. Rajchman z Warszawy stanął obecnie na czele rządu nankińskiego w Chinach i został mianowany obecnie inspektorem armji chińskiej przez marszałka Czang - Kai - Czeka.

Dr. Rajchman, o którym depesza z Londynu przyniosła tak sensacyjną wiadomość jest długoletnim dyrektorem instytutu higieny w Warszawie. Stanowisko to opuścił dr. Rajchman dopiero przed półtora rokiem. Przez szereg lat bowiem dr. Rajchman nie pełnił coprawda obowiązków dyrektora instytutu, przebywając cały czas w Genewie nominalnie jednak pozostawał na stanowisku, otrzymując co roku urlop roczny od ministra spraw wewnętrzych. Zastępował dr. Rajchmana obecny zast. dyrektora państwowego instytutu higjeny dr. prof. Hirschfeld, znany odkrywca cech dziedziczności w krwi.

Dr. Rajchman od dłuższego czasu pozostawał w konflikcie ze sferami rządowemi. Uchodził on za sympatyzującego z lewicą. Dr. Rajchman był delegowany przez Polskę do sekcji higjeny Ligi Narodów po wybraniu jednak przez Ligę na przewodniczącego sekcji, jakoby się uniezależnił od rządu polskiego. Wskutek tych tarć rząd polski przed półtora rokiem dał mu dymisję, wyznaczając na jego stanowisko płk. dr. Schultza.

W Lidze Narodów dr. Rajchman odgrywał jedną z najwybitniejszych roli. Uchodzi on w świecie międzynarodowym za jednego z czołowych działaczy masońskich. Pewien oddział masonerji międzynarodowej widział w nim swego wodzą.

Z Chinami łączyły dr. Rajchmana bliższe stosunki od szeregu lat. Prawie co roku jeździł dr. Rajchman do Chin w związku ze sprawą rozmaitych epidemji. Ostatni raz wyjechał dr. Rajchman do Chin przed pół rokiem. Przejeżdżał wówczas przez Warszawę, gdzie ma własne mieszkanie przy ulicy Słonecznej. Dr. Rajchman zatrzymał się w Warszawie na kilka dni.

Czy istotnie dr. Rajchman został mianowany inspektorem armji chińskiej — władze polskie jeszcze nie mają o tem wiadomości. Nie ulega jednak wątpliwości, że warszawski lekarz, wybitny członek Ligi Narodów, jeden z wodzów masonerji wszechświatowej, zyd — dr. Rajchman odgrywa jedną z najważniejszych ról w obecnym zatargu japońsko-chińskim.

Ciekawym jest, że dr. Rajchman jest między innemi autorem projektu skanalizowania Mokotowa. W sprawie tej dr. Rajchman wygłosił w Warszawie przed dwoma laty obszerny odczyt.

Jak się dowiadujemy w ostatniej chwili, ministerstwo spraw zagranicznych zamierza wydać w tej sprawie oficjalny komunikat.

—o:o—

z równowagi wyprowadzają — są dla nas chlubą. Biada narodowi który milczy".

Prawo — czy bat

Tak jest. Biada narodowi który nie dyskutuje. Biada narodowi który milczy wówczas gdy naruszone są jego zasadnicze prawa. Dlatego zwołaliśmy w Krakowie wielkie masy i powiedzieliśmy: „Wasz głos musi zabrzmieć gdy się rozstrzyga pytanie czy Polacy mają żyć w wolności".

Panowie oskarżyciele rozdzierali tu szaty nad rozdarciem narodu. Ale rozdarcie narodu nie jest konsekwencją Centrolewu przeciwnie Centrolew jest skutkiem rozdarcia. Jedni chcą oprzeć życie narodu na prawie i prawdzie a drudzy na bacie. Widzimy już następstwa wychowania państwowego. Wybitny przedstawiciel konserwatyzmu polskiego wobec świata całego mówił niedawno: „Bat jest dobrym środkiem rządzenia. Moskale rządzili batem 130 lat i dobrze rządzili". Tak mówił Polak w podwawelskim grodzie.

Rozdział narodu zaczął się u nas od 12 maja 1926 r. gdy jedni żołnierze kładli trupem drugich. Nastąpiło to w imię „naprawy Rzeczypospolitej" Ja przyznam się że tak samo teraz jak i wówczas tem hasłem się nie wzruszałem Nie rozczulałem się słowami „za dużo nieprawości"

Bo znałem historję i wiedziałem że każdy dyktator i zawsze występuje jako apostoł nowej wolności i kiedy się kładzie trupem żołnierzy, mówi się wielkie słowa, a potem.. Rozdarcie narodu pogłębiło się przez politykę „zwycięzców"

Wszystko oddawano zwycięskiej dyktaturze a zwycięzca ciągle dezawuował i zniewazał konstytucję „Prostitutą" ją nazwał, ją, która się zaczyna od słów: „W imię Boga Wszechmocnego, ją, na którą przysięga Prezydent i rząd Znieważono posłów w czambuł, ministrów, naród A z drugiej strony ciągła walka o legalizację Dziwna ta słabość dyktatury do legalizacji Brześć to była też legalizacja gdyż musiano mieć sejm posłuszny To wszystko rozdziera naród

Oskarżony Lieberman przemawia dalej

(c d jutro)

GŁOSY PRASY

W związku z konfiskatą książki Oertzena: „Das ist Polen" pisze „Robotnik":

„Główna przyczyna wystąpienia polskiej cenzury zapewne tkwi w rozdziale o Zagórskim, gdzie są podane szczegóły i nazwiska.

Książka jest pisana z pewną sympatją dla osoby Piłsudskiego. Rok 1920 i 1926 są przedstawione jako zmaganie się wodza narodu — z samym sobą. Skąd ta sympatja? Czy może należy szukać klucza w końcowych ustępach, gdzie autor powiada, że dopóki Piłsudski z najbliższem otoczeniem pozostają u władzy, Niemcy nie powinny żywić „przesadnych obaw", bo „nastawienie" Piłsudskiego jest skierowane raczej przeciw Wschodowi, nie przeciw Zachodowi?

W książce Oertzena propaganda antypolska zyskała nową broń. A przecież najważniejsze stronice napisane są właściwie nie przez Oertzena, lecz przez... „sanacyjną Polskę!"

Rewolucja w Argentynie

NOWY JORK 7. 1. — Z Argentyny napływają dalsze wiadomości o walkach z powstańcami. W odległości 16 klm. od La Paz rozegrała się bitwa. Wojska rządowe były dowożone samochodami ciężarowemi. Eskadra lotnicza zruciła kilkadziesiąt bomb na miasto La Paz. Lotnicy ostrzeliwali powstańców ogniem kulomiotowym.

Sąd uwolniony przez złodzieja

Terenem niezwykłego wypadku była sala sądu grodzkiego przy ul. Długiej w Warszawie. Wypadek był rzeczywiście niezwykły i może po raz pierwszy zdarzył się wogóle w dziejach sądownictwa, cóż kiedy dla głównego bohatera nie skończył się nietylko pomyślnie, ale wprost przeciwnie w oczach sądu poważnie mu zaszkodził.

Mała sala sądu grodzkiego wypełniona była oskarżonymi, oskarżycielami, i świadkami obu stron. Po zakończeniu jednej z wielu „pyskówek", gdy sędzia ze słowami:

— Sąd udaje się na naradę — wyszedł z sekretarzem do sali narad, drzwi za wychodzącymi zatrzasnęły się.

Początkowo nikt nie zwrócił uwagi na ten napozór drobny fakt. Dopiero gdy narada sądu skończyła się i sędzia chciał wejść na salę rozpraw, celem ogłoszenia wyroku, okazało się, że drzwi wyjątkowo mocne, zatrzasnęły się i nic sobie nie robią z wysiłków sekretarza, woźnego i dwóch urzędniczek.

Skonsternowana publiczność na sali, nie wiedziała co robić. Klucz od drzwi był w posiadaniu żony woźnego, która wyszła na miasto. Dodać jeszcze należy, iż rozkład sali jest taki, że zatrzaśnięte drzwi, zamykały jedyne wyjście z kancelarji i sali narad. Przez okno wyjście również było niemożliwe, gdyż sąd znajduje się na piętrze.

Gdy po kilku dalszych minutach drzwi w dalszym ciągu nie myślały ustąpić, wówczas na wniosek sekretarza, którego głos z za grubych murów ledwo było słychać, ktoś z publiczności wezwał dozorcę z siekierą, by drzwi wyłamać.

Na widok dozorcy z olbrzymim toporem jeden z oskarżonych obecnych na sali, Marjan Kulik, który w towarzystwie eskortującego go policjanta oczekiwał swej sprawy jako oskarżony o kradzież na tak zw. „pasówkę" i napad — obruszył się widocznie:

— Panie władza — zwrócił się Kulik do policjanta — szkoda drzwiów przecież to dobro państwowe. Co ten frajer chce rąbać! Zdejm pan bronsolety, daj pan bagneta, jakąś brzana da szpilkę, to drzwi otworzę. Przecież sędzia musi ochłap dać, no nie?

Policjant niezbyt ufnie przyjął propozycję Kulika, a tymczasem z drzwi posypały się pierwsze drzazgi. Gdy słowa Kulika poparte zostały przez jego obrońcę, a z drugiej strony, gdy wysiłki dozorcy dawały nikłe wyniki, wówczas policjant uwolnił ręce Kulika z kajdan, dał mu bagnet i szpilkę od włosów jednej z obecnych na sali kobiet.

Kulik zabrał się żywo do pracy, zdając świetnie egzamin z wysokiej klasy swej fachowości, bo nim jeszcze obecni, z niezwykłem naprężeniem oczekujący na rezultat, zdołali się zorjentować — już drzwi były otwarte, a w nich ukazał się zadowolony p. sędzia, który już bez przeszkód odczytał tak niezwykle odroczony wyrok w sprawie „pyskówki" poczem zabrał się do rozpoznania sprawy Kulika.

Sympatją sali i urzędników sądowych stała wyraźnie po stronie Kulika, który stał się bohaterem dnia. Jednak mimo energicznych wysiłków obrony, podkreślającej, jako okoliczność łagodzącą, bezinteresowny czyn oskarżonego, którego fachowość wybawiła sąd z przykrej opresji — sędzia zaaplikował Kulikowi trzy miesiące więzienia w uznaniu jego niezwykłej fachowości, której sam przed rozprawą był świadkiem.

Żywcem pogrzebani

BERLIN 7-go stycznia — Drużyna złożona z trzydziestu osób, która prowadzi akcję ratunkową, w kopalni Karsten - Centrum pod Bytomiem, posunęła się do południa o 12 metrów naprzód do miejsca katastrofy. Według obliczeń górników do miejsca tego akcja ratunkowa zdoła dotrzeć dopiero z początkiem przyszłego tygodnia. Niema więc już żadnej nadziei wyratowania pogrzebanych górników. Dziś rozpoczęły się dochodzenia pod ziemią, prowadzone przez górniczą komisję śledczą. Prezydent Hindenburg i minister pracy Rzeszy nadesłali dziś na ręce zarządu kopalni telegramy kondolencyjne wyrażające współczucie rodzinom ofiar katastrofy.

BERLIN 7-go stycznia. — Wiadomości nadchodzące z Bytomia o katastrofie w kopalni Karsten - Zentral, stwierdzają, że mimo wytężonych prac ratowniczych, nie udało się dotychczas dotrzeć do zasypanych 14 górników. Według opinji rzeczoznawców uważać należy wszystkich zasypanych górników za straconych. Jedenastu z pośród nich miało liczne rodziny.



Pamiętajcie o zielonej wstążce

KRONIKA

STYCZEŃ
8
PIĄTEK

KALENDARZYK

Seweryna op.

Z nędzy i głodu

(a) W bramie domu przy ulicy Al. 1 maja 10 usiłowała pozbawić się życia przez zatrucie jodyną nieznana kobieta w wieku około 50 lat. Desperatkę w stanie osłabionym i nieprzytomnym przewieziono do szpitala. Powodów rozpaczliwego kroku, jakoteż nazwiska i adresu desperatki nie zdołano usta lić, z braku jakichkolwiek dowodów.

—o—

(a) W mieszkaniu własnem przy ulicy Kruszwickiej 4 zamierzał się pozbawić życia bezrobotny Józef Krystyniak, który w czasie nieobecności domowników przeciął sobie żyły u rąk, a następnie również krtań brzytwą.

Na szczęście rany okazały się względnie niezbyt głębokie i chorego w stanie nie przytomnym przewieziono do szpitala.

Powodem targnięcia się na życie był brak jakichkolwiek środków do utrzymania.

Likwidacja Sądu Grodzkiego w Tuszynie

(a) Ze źródeł miarodajnych dowiadujemy się, iż w najbliższych dniach nastąpi likwidacja Sądu Grodzkiego w Tuszynie, a agendy tegoż Sądu, obejmujące poza miastem Tuszynem, terytorjum gmin Brójce, Chojny, Czarnocin, Gospodarz, Kruszów i Wiskitno, wcielone zostaną do Sądu Grodzkiego w Łodzi.

Nagły zgon

(a) W mieszkaniu własnem przy ulicy Piotrkowskiej 101 zasłabł nagle 63-letni Adolf Ritter, właściciel firmy „Poligrafja" mieszczącej się w tym domu.

Do chorego wezwano niezwłocznie lekarza, przed przybyciem którego jednakże, chory zmarł nie odzyskawszy przytomności.

Przybyły lekarz stwierdził śmierć, która nastąpiła wskutek udaru sercowego. Zwłoki pozostawiono w mieszkaniu.

Bójki i napaści uliczne

(a) Na posesji przy ulicy Brzezińskiej 85 wynikła bójka, w czasie której pobity został tępem narzędziem, zamieszkały w tymże domu 26-letni Abram Szwarcborge, któremu zadano kilka ran tłuczonych tępem narzędziem.

Bójkę zlikwidowała policja, rannego zaś, opatrzył wezwany lekarz pogotowia ratunkowego.

(a) Na ulicy Nowo-Marysińskiej 3 napadnięty został przez nieznanych osobników Feliks Juszczak zamieszkały przy ulicy Młynarskiej 19.

Juszczak w czasie powrotu do domu za czepiony został przez grupę pijaków, którzy poturbowali go dotkliwie kijami, zadając liczne rany głowy i szyji.

Rannego opatrzył wezwany lekarz pogotowia.

KONSUMCJA MIĘSA W ŁODZI

(a) Zdawałoby się, że panujący kryzys, jakoteż przeprawadzone w roku ubiegłym w poszczególnych instytucjach państwowych i samorządowych oszczędności, a co zatem zna czne zmniejszenie dochodów klasy pracującej spowoduje między innemi znaczny spadek konsumcji mięsa, które jest artykułem codziennej potrzeby szerokich rzesz mieszkańców.

Tymczasem gdy przerzucimy dane cyfrowe konsumcji mięsa w roku ubiegłym i porównamy je z rokiem 1932, to stwierdzimy, że spożycie mięsa wzrosło o 3 proc.

Wzrost ten tłomaczy się w pierwszym rzędzie spadkiem cen, w szczególności na mięso wieprzowe, jak również szaloną konkurencją, jaka powstała w roku ubiegłym. Z tej racji mięso stało się artykułem względnie nie zbyt drogim i dostępnym dla najbiedniejszych nawet warstw.

Należy zaznaczyć, że pozatem w pierwszych miesiącach roku ubiegłego szczególnym obytem cieszyła się konina, albowiem w ciągu pierwszej połowy roku ubito 23 konie. W drugiej połowie roku ub. konsumcja ta jednak spadła mimo, że mięsa końskiego można nabyć po wyjątkowo niskich cenach, a to ze względu na szalony spadek cen na konie. Tak więc w drugiej połowie roku ubito wszestkiego 9 koni. Zatwierdzenie powyższy świadczy, że spożycie mięsa, za wyjątkiem miesięcy letnich, stale wzrasta, mimo pogorszenia konjuktury Stwiardza, to. że luki pow stałe z racji zmniejszania dochodów wypełnio ne zostały przez spadek cen, co zrównoważy łe możność nabywczą ludności.

Ciekawem jest, że gdyby jednorazowo zamierzano uskutecznić dostawę powyższej liczby bydła i trzody do Łodzi, było to rzeczą wręcz niemożliwą, albowiam dla przewiezienia tak znacznej liczby bydła i trzody potrzababy było 28 tysięcy wagonów kolejowych.

Skład taniej przędzy

(a) W nocy z dnia 17 na września 1931 roku z wozu stojącego na podwórzu fabryki Chaima Dawida Gajera, przy ulicy Zgierskiej Nr. 96 niewykryci sprawcy skradli 42 paczki przędzy wartości łącznej 1400 zł.

Kradzież spostrzeżono rano i natychmiast zawiadomiono policję. W czasie dochodzenia ustalono, że złodzieje przedostali się na pose sję Nr. 94 przy ul. Zgierskiej, skąd przez par kan wkroczyli na posesję fabryki Gajera i tą drogą wynieśli skradzioną przędzę.

Narazie na ślad złodziejów nie natrafiono

W dniu 19 września 1931 r. Gustaw Rydel, zamieszkały przy ul. Prusa 3 oddał w farbiarni Teodora Radkego przy ul. Borysza Nr. 20, 22 paczki przędzy do przefarbowania.

Prokurent firmy Hugon Benke, zauważył na jednej z paczek etykiety Gajera a ponieważ wiedział już o dokonanej kradzieży, zamierzał przeto powiadomić Gajera.

W międzyczasie jednak Rydel przybył ponownie, a spotkawszy się z pewną nieufnością, zamierzał odebrać przędzę, bez ufar bowania.

Benke o spostrzeżeniu powiadomił policję, która zajęła się Rydlem,

Badany Rydel, wyjaśnił z kolei, że przędzę kupił po wyjątkowo niskiej cenie od daw nej swej służącej Pelagji Szczepaniak, zamieszkałej przy ul. Prusa 34. W mieszkaniu Szczepaniakowej znaleziono istotnie dalsze 20 paczek skradzionej przędzy.

Szczepaniakowa zeznała, że przędzę przyniósł do niej Antoni Wilczak, który pozostawił ją u niej na przechowaniu, zaznaczając, że nie ma nic przeciw temu, by w razie okazji Szczepaniakowa odsprzedała część tejże.

Wilczaka aresztowano wobec takiego stanu rzeczy i osadzono w więzieniu. W toku dochodzenia okazało się, że jest to nie pierw szy jego występ, albowiem był on już poprzednio 8 razy karany za kradzieże.

Sprawa znalazła się w dniu wczorajszym na wokandzie Sądu Okręgowego w Łodzi, który rozpoznawał ją pod przewodnictwem sędziego Łozińskiego, w asyście sędziów Halickiego i Będzikowskiego.

Oskarżenie wnosił pprokurator Grzegorzewski, obronę zaś adw. Wyżnikiewicz i Kopel.

Wilczak nie przyznał się do winy, wyjaśniając, iż przez złośliwość fałszywie jest oskarżony,

Rydel natomiast przyznał się, iż kupił od Szczepaniakowej przędzę po względnie niskiej cenie, nie wiedział jednak, iż pochodzi ona z kradzieży. Szczepaniakowa wyjaśniła, że otrzymała przędzę od Wilczaka jedynie dla przechowania.

Sąd po naradzie wydał wyrok mocą którego skazani zostali 29-letni Antoni Wilczek na 3 lata domu poprawy, 28-letni Gustaw Rydel na 6 miesięcy więzienia i 34-letnia Pelagja Szczepaniak uniewinniona,

ZNIESIENIE TRAMWAJÓW NOCNYCH

(b) Jak się dowiadujemy, z dniem 17 stycznia zniesione zostaną wszystkie trzy tramwaje nocne, a więc linje A, B i K w godzinach od 1-ej po północy do godz, 3-ej nad ranem.

W dyrekcji K. E. Ł. wyjaśniono nam że na decyzję tą wpłynęło znaczne obniżenie się ilości pasażerów w godzinach od 1-ej do 3-ej i zdarzało się że w ciągu tych godzin wszystkie linje przewiozły razem... 5 pasażerów a dopiero nad ranem ruch się wzmaga gdy robotnicy jadą do fabryk.

Linja K. w dalszym ciągu zastosowana będzie do pociągów, lecz i pociągów w tych godzinach niema.

Pozatem w miarę potrzeby przedużany będzie kurs niektórych dziennych tramwajów, które będą później zjeżdżały do remizy, oraz przyśpieszone będą terminy wyjazdu nnych tramwajów.

W ten sposób z dniem 17 bm. dwie godziny z minutami nie będzie tramwajów na ulicach miąsta.

Ucieczka Sędziów od Sądownictwa

(a) Jak się dowiadujemy dotychczasowi sędziowie Sądu Okręgowego w Łodzi pp. Ignacy Bara, Stefan Herman i Feliks Fajt na własną prośbę zostali zwolnieni ze stanowisk sędziów i przenieśli się na adwokaturę.

Równocześnie dowiadujemy się, że dotychczasewy podprokurator Deczyński został przeniesiony na własną prośbę również do adwokatury.

Dowiadujemy się pozatem, że dekretem Ministra Sprawiedliwości dotychczasowy sędzia Sądu Okręgowego w Białej Podlaskiej, p. Walerjan Jarmołowicz przeniesiony został na stanowisko sędziego Sądu Okręgowago w Łodzi.

Śmiertelny egzamin

Uczeni całego świata stwierdzają, że ludzie współcześni osiągają znacznie późniejszy wiek, aniżeli w poprzednich stuleciach, a wysiłki wiedzy dzisiejszej zdążają do dalszego przedłużenia życia ludzkiego.

Inaczej zupełnie u ludów pierwotnych. Dla koczujących Nomadów na Sumatrze ludzie starzy i chorzy stają się ciężarem. Aby przenosić się z miejsca na miejsce i staczać zwycięskie walki z wrogiem, potrzeba im ludzi młodych, zdrowych i silnych. To też kwestję, czy starzejących się mężczyzn i kobiet należy zabrać ze sobą w dalszą drogę, rozstrzyga naczelnik szczepu, który wybiera starszych mężczyzn i kobiety, i każe im wspinać się na drzewa.

Gdy już starzec znajduje się na szczycie drzewa, otaczają je współplemieńcy i tak długo niem potrząsają, aż nieszczęśliwy straci równowagę i spadnie. Jeżeli jednak wytrzyma on próbę, w takim razie widocznie sprosta trudom dalszej wędrówki. Natomiast biedak, który nie wytrzyma próby i zleci z drzewa podpisuje on na siebie temsamem wyrok śmierci.

Wśród uroczystych ceremonji otrzymuje on matę do leżenia, zapas owoców i napojów, oraz dzidę do obrony przed dzikiemi zwierzętami. Tak zaopatrzony, żegna się wśród jęków i płaczów, jakgdyby podczas pogrzebu, z towarzyszami, którzy udają się w dalszą drogę. — Swój los przyjmuje z fatalistycznym spokojem. Wszak i on niegdyś był młody i pozostawiał starszych towarzyszy na pastwę losu. Teraz przyszła na niego kolej.

—oLo—

Zastrzelony przy pokerze

Donoszą z Nowego Yorku, że w jednym ze znanych nocnych klubów miała miejsce krwawa zbrodnia, która wstrząsnęła wszystkimi obecnymi w klubie graczami.

Znany w mieście gracz Louie, siedząc przy pokerze, w towarzystwie 50 członków klubu, został przez nieznanych sprawców zastrzelony. Dano do niego około piętnastu strzałów.

Obecni przy zbrodni liczni członkowie klubu oświadczają zgodnie, że nie mają wyobrażenia, skąd szły kule.

Policja jest zdania, że świadkowie jedynie z obawy przed zemstą sprawców, nie chcą składać żadnych zeznań.

Morderstwo to żywo przypomina podobny krwawy czyn popełniony w swoim czasie na znnym w podziemnym świecie przestępczym Nowego Jorku, szulerze Rothsteinie.

Morderstwo to zostało do dziś niewyjaśnione, posądzono o nie zabitego ostatnio Diamonda.

Louie widocznie obawiał się zamachu, gdyż w kieszeni jego znaleziono rewolwer naładowany kulami dum - dum.

Klub został do dalszego zarządzenia zamknięty przez policję.

Zbeszczeszczone zwłoki

Skandaliczny wypadek zbeszczeszczenia zwłok wydarzył się ostatnio w prosektorjum uniwersytetu berlińskiego.

W sali, w której odbywają się sekcje zwłok, na jednem z ciał, przygotowanych do preparowania, wycięto hitlerowski hackenkreutz. Mimo usiłowań studentów zatajenia tego wypadku, dowiedziało się o nim kierownictwo instytutu anatomicznego uniwersytetu berlińskiego, które doniosło o nim swym władzom przełożonym.

Pruski minister kultury natychmiast zarządził dochodzenie, w celu wykrycia sprawcy tego zbeszczeszczenia. Studentka, pracująca przy tych zwłokach utrzymuje, iż nie dopuściła się tego czynu. Wobec tego władze uniwersyteckie przystąpiły do przesłuchania wszystkich osób, które znajdowały się na sali w dniu skandalicznego zajścia.

76)

Zemsta Niemiec

(Wyciąć i zachować)

Zdawać się mogło, że jednym krokiem przenosili się z jednej z najlepszych dzielnic miasta do jednej z najgorszych. To przechodzili przez starannie utrzymany rozległy plac, okolony wytwornemi siedzibami bogaczy, to znów w następnym zaraz momencie wpadali na zatracony jakiś zaułek.

— Na końcu tej ulicy, — rzekła.

Zbliżyli się do posesji, czyniącej wrażenie stajen, rozmieszczonych na obszernem podwórzu. Od ulicy okalał posesję gładki mur, w którym były jedne szersze wrota i kilka furtek. Dziewczyna wyjęła z torebki swojej klucz, otworzyła jedną z furtek i weszła do środka, a za nią Beale. Znaleźli się na podwórzu, zastawionem beczkami. Dziewczyna zamknęła furtkę za sobą na klucz, przeszła przez całe podwórze aż do przeciwległego rogu i otworzyła inne znów drzwi.

— Teraz zejść musimy czternaście stopni nadół — rzekła. — Ma pan jakąś latarkę albo zapałki.

Wyjął elektryczną latarkę z kieszeni.

— Proszę mi dać ją. Pójdę naprzód i wskażę panu drogę.

— Gdzie jesteśmy? — zapytał, widząc że Hilda zamyka drzwi.

— Były to piwnice kupca winnego—wyjaśniła krótko — teraz my mamy tutaj nasze piwnice.

— My? — powtórzył.

Nie odpowiedziała. U podnóża schodów było krótkie przejście i Hilda otworzyła jeszcze jedne drzwi, przyczem najwidoczniej wszystkie otwierał jeden i ten sam klucz albo też, jak przypuszczał Beale, miała ona z sobą rodzaj wytrycha. Minęli drzwi te i Hilda znów zamknęła je za sobą.

— Jeszcze drzwi? — zawołał Beale, kiedy światło latarki w ręku Hildy padło na małe żelazne drzwiczki w odległości dwunastu kroków mniej więcej.

— To ostatnie — rzekła, idąc naprzód.

Nagle światło zgasło.

— Latarka pańska zepsuła się—usłyszał jej głos—ale znajdę zamek i poczekaj.

Usłyszał trzask, nie widział jednak otwierania się drzwi, nie zdał też sobie sprawy z tego, co się stało, dopóki nie usłyszał ponownego ich trzaśnięcia. Światło skierowane zostało na niego ponownie, na równi z jego oczami.

— Nie może mnie pan widzieć — rzucił mu szyderczy głos. — Patrzę na pana przez małego judasza. Nie dostrzegł pan tego otworu, mądry panie Beale? Jestem po drugiej stronie drzwi — roześmiała się. — I cóż, zaaresztuje pan doktora dzisiejszej nocy? — zadrwiła. — Wykryje pan tajemnicę Zielonej Rdzy? To pan miał wszak na celu, prawda?

— Droga moja przyjacióleczko—odparł Beale spokojnie—myślę, że okażesz się rozsądną i otworzysz mi te drzwi. Nie przypuszczasz chyba, że przybywam tu sam, bez eskorty? Śledzeni byliśmy cały czas.

— Kłamie pan — rzekła zimno. — Dlatego właśnie, ażeby uniemożliwić śledzenie nas, kazałam panu uwolnić szofera i prowadziłam pana piechotą. Cóż, nie spodziewał się pan tego, mądry panie Beale?

Zachichotał w odpowiedzi, chociaż wcale nie było mu do śmiechu. Jednym skokiem był przy drzwiach, rewolwer błysnął w otworze bocznej jego kieszeni, gdy nagle usłyszał trzask żaluzji i lufa, którą wsunął pomiędzy sztaby, natrafiła na żelazo. Równocześnie usłyszał zgrzyt zasuwy, włożył więc rewolwer do kieszeni.

— A więc to tak! — rzekł.

Wrócił do pierwszych drzwi, zapalił zapałkę i obejrzał je. Były opatrzone żelazem. Opukał ściany laską swoją, nie znalazł jednak nic pocieszającego. Podłoga była solidnie wycementowana, niski sufit był sklepiony, i ujęty w obramowania z kamienia.

Zatrzymał się w poszukiwaniach i nadstawił ucha. Ponad głową swoją usłyszał lekki odgłos kroków. Uśmiechnął się. Zawsze dumny był z tego, że nie zapominał dźwięku żadnego głosu, ani tętentu niczyich kroków.

— To moja przyjacióleczka wraca pędem żeby uprzedzić doktora — pomyślał. — Pozostaje mi około godziny, zanim rozpocznie się strzelanina.

ROZDZIAŁ XXIII.
W mieszkaniu doktora

Doktór van Heerden nie śpieszył się z opuszczeniem domu swojego w Deans Felly. Ranek po oryginalnej ceremonji ślubnej spędził w mieście, gdzie miał do załatwienia pewne sprawy, nie starał się też ukrywać celu swojego wychodzenia i przychodzenia, mimo że wiedział, iż jest śledzony. Mimo to zdawał sobie jasno sprawę, że z każdą mijającą godziną niebezpieczeństwo jest bliższe. Rozumiał nie bez racji, że niebezpieczeństwo to nie zagraża mu ze strony konsekwencyj porwania przez niego Oliwji Cresswell.

— Pozostaje mi jeszcze tydzień może zwłoki — rzekł do Milsoma — a w ciągu tego tygodnia zdążę dokonać wszystkiego czego mi potrzeba.

Cały wieczór spędził na nadzorowaniu rozbiórki aparatu w szopie, co przeciągnęło się aż do dziesiątej we wtorek rano.

Dopiero siedząc obok Milsoma w samochodzie, pędzącym gładko po przez Kingston, poruszył sprawę poprzedniego popołudnia.

— Czy Beale zadowolony? — zapytał.

— Co takiego?

Milsom, drzemiący w rogu miękko wysłanej limuzyny, zbudził się nagle.

— Czy Beale zadowolony ze zdobyczy? —zapytał powtórnie van Heerden.

— Chyba, — odparł wytrzeźwiony nareszcie towarzysz jego. — Zabawka ta przyniosła mu miljon. Nie będzie już miał kłopotów do końca życia.

Ale van Heerden potrząsnął przecząco głową.

d. c. n.

Pomyłki wielkich ludzi

Errare humanum est — błądzić jest cechą ludzką, powiada stare rzymskie przysłowie. Przysłowia nie zawsze są słuszne, ale temu przyznać trzeba słuszność stuprocentową. Im jest ktoś większy i mądrzejszy, tem rzadziej zapewne się myli niewątpliwie jednak od czasu do czasu spłaca również poda tek swej ludzkiej naturze.

Wielcy ludzie jednak korzystają naogół z barrdzo wygodnego przywileju. Historja — oh! jakże obłudna często i jakże często przekazująca ludzkości dawną rzeczywistość w krzywem zwierciadle swych zeznań — pod kreśla zwykle wszystkie „mądre" i przewidujące oświadczenia swych wielkich — powiedzmy — kochanków, a dobrotliwie otacza milczeniem ich omyłki.

Dopiero niedyskretne wejrzenie do sekretników historycznych przekonuje nas o ludzkiej omylnej i błądzącej naturze owych nie śmiertelnych.

Najczęściej ludzie wielcy wówczas się mylą, kiedy wyrażają zdanie o rzeczach na których niewiele więcej się znają od zwykłego śmiertelnika. A już prawdziwą kopalnię ludzkich pomyłek możemy odkryć w dziejach postępu technicznego.

o — o

Z życia Napoleona przekazały tajne archiwa historji kilka ciekawych faktów o których zazwyczaj się nie mówi.

Kiedy Allessandro Volta, genjalny pionier elektryczności zademonstrował wielkiemu wodzowi ówczesnemu pierwszemu konsulowi swój „stos" elektryczny, Napoleon nie zotjentował się zupełnie w doniosłości odkrycia owego. Uważał je za pewnego rodzaju zabawkę uczonego nie mogącą nikomu na nic się przydać.

Omylił się kolosalnie. W owym historycznym stosie Volty przebywał bowiem pierwszy stały prąd elektryczny. Wynalazek włoskiego uczonego stanowi początek rozwoju gospodarki elektrycznej, z drucików jego stosu wyrosły przewody doprowadzające do warsztatów pracy ludzkich tysiąckroć razy więcej energji i sił, aniżeli przedstawiała wielka armja wyruszająca na nieudały podbój państwa rosyjskiego.

Niebardzo orjentował się również Napoleon w sprawach astronomicznych. Snać uważał siebie samego za gwiazdę przewodnią, słońce ziemskiej planety, cóż go więc obchodziły badania gwiazdarzy dotyczące innych gwiazd i innego słońca na niebieskim firmamencie.

Kiedy opowiedziano wielkiemu korsykańczykowi, że astronomowie stwierdzili istnienie plam na tarczy słonecznej nie chciał w to uwierzyć. A kiedy pokazano mu przez lunetę w Obserwatorjum Paryskiem owe ciemne plamy na słońcu odwrócił się z niechęcią i oświadczył szorstko: „Trzeba wyczyścić lunetę bo na szkle soczewek są plamy!"

— o —

Na początku zeszłego stulecia propagował młody inżynier Le Bon w Paryżu ideę oświetlenia gazowego. Napoleon wyraził się bardzo ujemnie o nowej metodzie oświetlenia głosząc, iż metoda owa jest „wielką niedorzecznością".

Fakt ten wykorzystał w Anglji Windsor i propagował tę ideę w Londynie właśnie z tego powodu ponieważ Napoleon o niej wyraził się ujemnie. Już w roku 1816 cały Londyn posiadał oświetlenie gazowe a dopiero w roku 1820 również Paryż rozjarzył się blaskiem pierwszego „technicznego" oświetlenia.

Potężny ongiś cesarz Francuzów przebywał wówczas na Swiętej Helenie, a „wielka niedorzeczność" triumfowała w jego dawniej szej stolicy.

Co gorsza jednak nawet uczeni fizycy i chemicy odnosili się do tej sprawy z wielką rezerwą. Sir Humhrae Davy, nauczyciel genjalnego Faraday'a sam znakomity przyrodnik, oświadczył, że nikt nie powinien zgodzić się na to, aby katedrę św. Pawła zamieniono w gazometr! A pewien literat wyraził się z przekąsem, że oto zjawił się warjat co zamierza „dymem oświetlać ulice Londynu"

Dzieje maszyny parowej obfitują również w niezwykłe zdarzenia wskazujące że i wielcy ludzie mogą się mylić.

— o —

W Ameryce niejaki pan John Fith propagował w drugiej połowie XVIII stulecia ideę zastosowania maszyny parowej do okrętu to znaczy budował pierwsze modele parowców. Gdy spotkał się z ogólnem niezrozumieniem doniosłości swego wynalazku udał się po pomoc do Benjamina Franklina genjalnego fizyka i męża stanu który zdobył sobie nieśmiertelne zasługi wykazując naturę elektryczną piorunów, oraz biorąc wybitny udział w zdobyciu niepodległości Stanów Zjednoczonych. Franklin przyjął Fitch'a z wyrozumiałością, mniejwięcej tak jak się przyjmuje człowieka niezupełnie normalnego — dał mu jednak wyraźnie do zrozumienia, ze nie wierzy w możliwość zrealizowania idei parowca. Biedny Fitch doznawszy jeszcze wiele przykrości i nie znalazłszy nigdzie zrozumienia popadł w nędzę i w roku 1798 zakończył życie samobójstwem.

W kilka lat później zjawiły się na świecie pierwsze parowce!

— o —

Największą atoli burzę sprzeciwów niedowierzania, ironicznych uwag wywołała kwestja zbudowania maszyny odpowiedniej do latania w powietrzu.

Można powiedzieć, że jeszcze na początku naszego stulecia żaden szanujący się inżynier lub fizyk nie ośmielał się bronić tezy możliwości podboju powietrza. Genjalny Werner Simens, bezsprzecznie najwybitniejszy pionier elektrotechniki w Niemczech wyraził się o tym problemie jako o problemie zgóry zdanym na niepowodzenie i sprzecznym z prawami przyrody.

Jakże tragikomicznie brzmią w przytoczonych wypadkach autorytatywne — zdawałoby się — zdania wielkich „nieśmiertelnych". Wygórowany sceptycyzm, zbyt mocne postanowienie nieopuszczania za żadną cenę terenu ścisłej naukowości były często przyczyną że największe umysły nie interesowały się, ani nawet nie starały się pojąć doniosłych prób i doświadczeń innych niemniej genjalnych jednostek.

Jak rozwikłano ponurą zbrodnię pod Paryżem

Paryż ma nową sensacyjną aferę kryminalną, która trzymała w napięciu całą opinję publiczną swoją niezwykłą zagadkowością.

Na szosie między miejscowością Triel a Paissy pod Paryżem znaleziono napół zwęglona odzież mężczyzny, przesiąkniętą krwią. Jednocześnie nieco dalej znaleziono trzewik męski z wyszytym na nim wewnątrz adresem jednego z szewców paryskich. Wkońcu znowu w pewnej większej odległości znaleziono części garderoby męskiej, napół spalonej i przesiąkniętej krwią. Obok spalonej odzieży stały dwie wypróżnione puszki na benzynę.

Zaalarmowana policja stanęła przed zagadką. Jasne było, że spalona odzież należała do osoby, którą zamordowano. Ale przy odzieży nie znaleziono żadnych papierów ani przedmiotów, mogących ułatwić rozwiązanie zagadki.

W kilka godzin później dokonano jeszcze jednego odkrycia: w lasku Vincennes znaleziono rozbity samochód, cały oblany wewnątrz krwią. Samochód stał oparty o drzewo o które się rozbił. Brakowała w niej jedna z poduszek. Ponieważ poduszkę taką znaleziono koło spalonej odzieży na szosie koło Triel domyślano się odrazu, że spalona odzież i za krwawiony samochód stoją z sobą w bezpośrednim związku.

To było wszystko, co znalazła policja paryska. Trudności w rozświetleniu zagadki, wobec tak skąpego materjału, były olbrzymie A jednak w przeciągu 48 godzin, w rekordowo szybkim czasie zdołała policja paryska wyjaśnić całą tę zagadkową sprawę, stwierdzić identyczność zamordowanego i ująć jego zbrodniarza.

Wśród spalonej odzieży dwa przedmioty naprowadziły policję na właściwy trop: guziki spalonych części uprania męskiego z adresem jednego z krawców paryskich i adres jednego z szewców paryskich na znalezionym trzewiku.

Policja zaczęła działać i osiągnęła wkrótce znakomite wyniki. Krawiec i szewc rozpoznali w przedstawionych im częściach garderoby swoje towary, które wykonali dla Amerykanina, Ryszarda Walla. Wyszukano adres Walla. mieszkającego w jednym z hoteli paryskich i stwierdzono, że znikł. Jednocześnie policja zaczęła szukać towarzyszy i przyjaciół Walla, Tą drogą, dzięki różnym poszlakom, ujęła wkońcu młodego człowieka, Guy Davida, którego widziano w ostatnich dniach nieustannie w towarzystwie Amerykanina. — Przyciśnięty do muru, David przyznał się do zbrodni i z płaczem opisał wszystkie szczegóły morderstwa. Amerykanina poznał niedawno Ryszard Wall był w nędzy i żył z kradzieży samochodów. Niedawno otrzymał Wall 300 dolarów od rodziny w Ameryce i prosił Davida, aby mu je zmienił na franki. David udał się do kantoru i otrzymał za 300 dolarów 7.605 franków. Wtedy zrodziła się w nim myśl zagarnięcia pieniędzy Amerykanina. Postanowił go zabić, a zwłoki wrzucić do Sekwany. Za pieniądze Amerykanina kupił rewolwer i naboje, a resztę sumy tj. 7009 franków oddał Amerykaninowi.

Amerykanin zaprosił Davida na przejażdżkę poze Paryż. Samochód prowadził David Wall siedział koło niego. Nagle, gdy znaleźli się w lasku koło Saint Claud, David wyjął z kieszoni rewolwer i jedną ręką prowadząc kierownicę samochodu, strzelił kilkakrotnie do Walla z rewolweru, trzymanego w drugiej ręce. Wall trafiony w głowę, osunął się martwy na bok. Davida ogarnęło przerażenie. Postanowił pozbyć się jak najprędzej trupa. Na dworze było ciemno. Zapadł wieczór. Jadąc ciągle z trupem, kupił po drodze 2 puszki benzyny i nożyce. Następnie zatrzymał się w odludnem miejscu na szosie, gdzie porozcinał nożycami odzież na zwłokach Walla, ułożył z nich stos i podpalił.

Drugi taki stos podpalił w pewnej odległości od pierwszego, wrzucając do niego również niektóre zakrwawione części swojej garderoby. Poprzednio wyjął z ubrania zabitego 7.000 franków w banknotach i przywłaszczył je sobie. Nagie zwłoki zawiózł nad Sekwanę i wrzucił je z mostu do rzeki. Potem pojechał do Vincennes i tam w lasku porzucił samochód, który był własnością Walla, najechawszy umyślnie na drzewo, aby „upozorować wypadek. Był pewny, że go nikt nie znajdzie. Pieniądze wydał w przeciągu następnego dnia. Zapłacił długi, kupił sobie kilka rzeczy.

Policja rozpoczęła poszukiwania zwłok Walla w Sekwanie. Ohydna ta zbrodnia wywołała w Paryżu wstrząsające wrażenie.



Widowiska

TEATRY:

TEATR MIEJSKI: — Dr. Stieglitz
TEATR KAMERALNY — Miss Hobbs
COCTAIL Aż 4 asy

KINA

MOMUS — 100 proc szaleństwa
CASINO — Jej Ekscelencja Miłość
CAPITOL: -- Szary dom
APOLLO — 4-ech włóczęgów
CORSO: — Ogień — Nadprogram: Farsa dźwiękowa
CZARY — Jeden przeciw wszystkim w roli gł Carlo Aldini
GRAND-KINO — Klątwa rodu Mandarynów
LUNA — Salto mortalale
LUDOWY — Czresznica bez grzechu
ODEON — 10-ciu z Pawiaka
OŚWIATOWY—Dla dorosłych: Kłamiesz kobieto. Dla młodzieży: Na gorącym uczynku.
PALACE — Błękitny expres
MIMOZA — Serce na ulicy
RAKIETA: — Swawolne studentki
PRZEDWIOSNIE — Monte Carlo
RESURSA — Ostatnia miłość n-cy tronu
SPLENDID: — Romanse cygańskie
ZACHĘTA — Na ławie hańby
WODEWIL —10-ciu z Pawiaka

Dyrekcie kin są proszone aby we własnym interesie zawiadamiały zawczasu redakcje o zmianie programu.

Przez radjo

Łódź, 8 stycznia 1932 r.

11.58	Sygnał czasu
12.10	Poranek muzyczny
13,15	Przerwa
15,50	Płyty gramofonowe
16,20	Przemysł chemiczny a gazy
16,40	Płyty gram.
16,55	Lekcja jęz angielskiego
17,10	Odczyt ze Lwowa wygł. prof H. Szternbach
17,35	„Lalka" — operetka z Wilna
17.45	Koncert
18,50	Rozmaitości
19,30	Komunikat Izby Przem-Handl w Łodzi
19,15	Skrzynka pocztowa Ł
19,45	Prasowy D. R.
20,00	Pogadanka muz.
20,10	Kwadrans literacki
20,15	Koncert
22.40	Kom meteorologicz Wiadomości sportowe
22,50	Muzyką taneczna z Warszawy

GIEŁDA.

WARSZAWA, 7 stycznia 1932 r

Waluty: Dolar St. Zjednoczonych 8,90

Dewizy:	
Gdańsk	174.80
Belgja	124,05
Holandja	358.70
Londyn	30.10
Nowy Jork	8,921
Paryż	35,03
Praga	26,41
Szwajcarja	174,30
Włochy	45,50
Czerwoniec	4,40

Obroty średnie, tendencja utrzymana Kurs urzędowy dolara wyższy — Dolar w obrotach pozagiełdowych 8,90,5 — — Rubel złoty 5.07, — W obrotach prywatnych: rubel srebrny 1.63, 100 kopiejek bilonu srebrnego 0.78 Dewiza na Berlin w obrotach międzybankowych 211.85. Gram czystego złota 5,9244.

Papiery procentowe:

7 proc. poz. stabilizacyjna 52,50
4 proc. poż. inwestycyjna serjowa 86,75
4 proc. poż. inwestycyjną 80.00
5 proc. poż. konwersyjna 39,75
6 proc. poż. dolarowa 53,50
8 proc. L.Z. Banku Gosp. Krajow. 94,00
10 proc. poż. kolejowa 100.00 (w proc.)
5 proc poż. kolejowa konwersacyjna 33,00
8 proc. oblig. Banku Gosp. Krajow, 94,00
7 proc. oblig. Banku Gosp. Krajow. 83,25
7 proc. oblig. Banku Gosp. kraj. 83,25
7 proc. L. Z. Banku Gosp. Kraj. 83,25
8 proc. L. Z. Banku Gosp. Kraj. 94,00 (w pr)
8 proc. L. Z. Banku Rolnego 94,00
7 proc. L. Z. Banku Rolnego 83,25
7 proc. L. Z. m. Warszawy 47,25
8 proc. L. Z. m. Warszawy 63,00
8 proc. L. Z. m. Łodzi 60,50
10 proc. m. Radomia 64.00
8 proc. L. Z. Kielc 56,00
8 proc. m Piotrkowa 54,50
4 1/2 proc. L. Z. ziemskie 41,00

Akcje:

Bank Polski	105,00
Ostrowiec	30,50
Spiess	38,00
Lilpop	13,75

Tendencja dla pożyczek państwowych mocniejsza dla listów zastawnych niejednol. Obroty akcjami małe

Ogłoszenia drobne.

Wydawca K. Kowalski. Redaktor odpow. Leon Burchard

W Tłoczni T. Czajewskiego Al. Kościuszki 41